

Tadeusz MAZOWIECKI

POCZĄTEK ROZMÓW*

Każdy człowiek i każdy naród potrzebuje nadziei. Nie można żyć bez nadziei. W historii rzadkie są jednak momenty, kiedy coś na naszych oczach staje się wyrazem nadziei całego narodu.

Przeżyliśmy najpierw taki moment w ciągu dziewięciu dni 1979 r. Kiedy Jan Paweł II modlił się na placu Zwycięstwa w Warszawie słowami psalmu: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi” – czuliśmy, że słowa te mówi on do nas i za nas. Wiedzieliśmy, że wyrażają one naszą wspólną potrzebę nadziei i czuliśmy jej siłę. Było to wydarzenie nie tylko religijne, ale i społeczne, narodowe, o wielkiej, nieporównywalnej z niczym skali. Odradzało ono i prostowało postawy ludzkie, stanowiło lekcję samorganizowania się społeczeństwa, skupienia i zespolenia wokół wartości dla nas najważniejszych. I było także wskazaniem drogi, jak dochodzić naszych uprawnień bez nienawiści, a z poczuciem praw moralnych, ze świadomością siły płynącej z ludzkiej godności.

Latem 1980 stała się rzecz, która zmieniła sytuację społeczeństwa i obraz Polski: protest społeczny przebił sobie drogę. Po raz pierwszy wielki strajk łączący cele obywatelskie i pracownicze zakończony został porozumieniem, a nie rozlewem krwi; otwarta została droga do stworzenia naprawdę niezależnego i samorządnego ruchu związkowego. Zmienił się układ sił społecznych, powstała nowa szansa dla kraju. W konsekwencji tego, co wtedy nastąpiło – „Solidarność” jako ruch społeczny stała się wyrazem naszej zbiorowej polskiej nadziei. Losy „Solidarności” stały się sprawą Polski, jej przyszłości.

Czas, jaki upłynął od sierpnia 1980 r., nie był czasem spokojnym. Co najmniej pięć lub sześć razy konflikt przybrał rozmiary groźne dla całego kraju. Działo się tak dlatego, że słuszne żądania społeczne napotykały liczne bariery, które pokonywano dopiero sięgając po broń ostateczną, jaką

* Przedruk za: „Tygodnik Solidarność” 1(1981) nr 1, s. 1.

stanowi strajk. W ostatnich dwóch tygodniach po wydarzeniach bydgoskich, które wywołały tak ogromną falę protestu, przetoczył się przez Polskę konflikt, który groził najbardziej niebezpiecznymi dla losów kraju konsekwencjami.

Czy więc warto dziś mówić o nadziei? Czy możemy dziś wrócić do niej, jako do podstawy spokojniejszego już spojrzenia w przyszłość?

Wydaje mi się, że istnieją trzy podstawowe źródła nadziei łączonej z tym, co się stało w Polsce od sierpnia 1980.

Pierwsza z nich sięga samych korzeni „Solidarności”. Wiemy, co złączyło nasz ruch, nadało mu rozmach i siłę. Czynnikiem tym jest poczucie godności ludzkiej, świadomość praw przynależnych człowiekowi tak w sferze obywatelskiej, jak pracowniczej. A także bunt przeciw niesprawiedliwości.

Potrafiliśmy jako społeczeństwo przetworzyć to poczucie kształtujące dotąd jedynie postawy niezadowolenia, rzadziej zaś protestu – w masowy ruch społeczny. Pytanie, które przed nami teraz stoi, brzmi: czy to, co społeczeństwo zdobyło, ten obszar niezależności, potrafimy teraz wypełnić naszą inicjatywą.

Drugim źródłem naszej nadziei – jest zmiana o modelowym znaczeniu, jaką powodować musi fakt powstania „Solidarności” – masowego związku zawodowego o rzeczywiście niezależnym i samorządnym charakterze. Otworło to kwestię dopasowania organizmu państwowego do tej nowej sytuacji. A zarazem stworzyło – odmiennie niż w roku 1956 czy 1970 – sytuację, w której na straży dokonanych zmian stoi niezależna siła społeczna.

I trzecie wreszcie źródło nadziei, które w tych dniach może najbardziej zasługuje na refleksje. Myślę o szanowanej przez cały świat dojrzałości polskiego sposobu rozwiązywania konfliktów w drodze porozumienia – bez rozlewu krwi.

Toczy się nieraz w „Solidarności” spór, czy osiągnany na tej drodze kompromis jest sukcesem czy porażką, czy więc jest to źródło naszej siły czy słabości. Różnice poglądów w konkretnych sytuacjach nie mogą dziwić. Ale zasada: wszystko albo nic, łatwo może prowadzić do stawiania losu narodowego na jedną kartę.

Jako społeczeństwo i jako związek idziemy drogą nie przetartą przez nikogo. Żadne wzory do naszej sytuacji nie pasują, wszystkie musimy tworzyć na nowo. Tym bardziej musimy być wierni tej nadziei, która się wśród nas zrodziła.